

Ewa Nowak

## Thomas

(fragment powieści *Błahostka i kamyk*)

\*

Thomas zadzwonił do mnie o pierwszej piętnaście w nocy i gadaliśmy jak gdyby nigdy nic. Następnego dnia poszliśmy razem do tajskiej knajpki. Jedliśmy krewetki i kłóciliśmy się, gdzie są ostrzejsze zimy. Thomas usiłował mi zaimponować znajomością historii Europy. Wiedział, kiedy rozpoczęła się druga wojna światowa i że Moskwa to stolica Rosji.

Samochód Thomasa najwyraźniej nie był zachwycony tym, z kim jego właściciel się spotyka, bo nawalił i nie mogliśmy ruszyć z parkingu. Thomas robił co mógł, podniósł maskę silnika, ale samochód nie ruszył. Ktoś zapytał, czy nie trzeba pomóc, i zaraz pojawiła się pomoc drogowa. Wszystko odbyło się bez najmniejszego stresu (to plus Kanady), więc zdążyliśmy odbyć jeden długi pocałunek i na tym wieczór się skończył.

Nazajutrz, czyli na dwa dni przed wyjazdem na obóz, Greg chciał mnie wyciągnąć na BBQ do jakiegoś kumpla. Odmówiłam. Zaproponował, żebyśmy w takim razie poszli na hokej (tu w hokeja gra się przez okrągły rok). Odmówiłam. Wtedy przyjechał Thomas, a raczej przywiózł go ojciec. Fizycznie to zupełnie inny typ, ale jeśli chodzi o kulturę osobistą, od razu widać, że mają te same geny – kulturalni jak ambasador Francji. Ojciec Thomasa przywitał się ze mną jak ze starą znajomą, co akurat bardzo w Kanadzie lubię i czego zawsze brakuje mi w sztywnej Polsce. Powiedział, że jestem tak samo piękna jak Shira. Nie dało się go nie lubić.

Shira powitała Thomasa również jak starego znajomego, ale zaraz powiedziała, że musi pędzić, bo ma wizytę u lekarza. Jestem pewna, że kłamała, bo wskoczyła do auta w espadrylach, topie i nie wzięła nawet torebki.

Poszliśmy z Thomasem na rowery. Jakie to cudowne, gdy wszystko was śmieszy, gdy jedzenie frytek z jednego opakowania to metafizyczne przeżycie, gdy cały czas jest o czym rozmawiać, a milczenie nie stwarza żadnego napięcia.

Nie było jeszcze całkiem ciemno, ale już się zmierzchało, kiedy poszliśmy się kąpać. Na wodzie wdzięcznie kładły się światełka z pomostów. Wychowałam się tu, to moje jezioro, znam je, wiem, gdzie jest ładnie, i tam popłynęliśmy. Woda była rozkoszna, więc jak głupia normalnym

tempem ruszyłam przed siebie. Thomas został w tyle, a po dotarciu na drugi brzeg padł na trawę jak worek. Udałam, że nic nie widzę, ale było mi głupio. Po co go tak upokorzyłam?

Położyliśmy się blisko siebie i zaczęliśmy się całować. Nagle Thomas wstał, podszedł do sosny i sprawnie podciągnął się na konarze.

– Spróbujesz? – zachęcił mnie.

A więc nadal było mu przykro, że lepiej pływam.

Na szczęście podciąganie się na gałęzi sosny szło mi beznadziejnie, więc atmosfera się poprawiła. Żał mi chłopców w takich chwilach. Jak dobrze, że nie określam się przez sprawność fizyczną.

Słońce już zachodziło, a nie chciałam pływać po zmroku, bo Shira nienawidzi europejskiej brawury. Wzięliśmy się więc za ręce i wbiegliśmy do wody. Tym razem już się nie popisywałam. Płynęłam relaksacyjnie i markowałam ruchy, żeby Thomas mógł mnie wyprzedzić. Patrzyliśmy na siebie, gadaliśmy, a woda się między nami gotowała.

Wyszliśmy, a raczej wybiegliśmy na brzeg, śmiejąc się, bo wszystko wydawało nam się zabawne. Byliśmy mokrzy, kostiumy niczego nie utrudniały. Mógł ze mną zrobić, co chciał.

Wrzuciliśmy na siebie tylko T-shirty i... pokazałam mu mój domek na drzewie – moją krainę dzieciństwa, gdzie mama przychodziła do mnie pod postacią ptaszka lub wiatru, Shira czytała mi *Polyannę*, w samotności czytałam listy od dziadka i płakałam, gdy siostra Grega wygrała konkurs na najładniejszy zamek z piasku.

– O, jaki wspaniały! Greg opowiadał mi o nim.

Thomas zaczął się rozglądać, ale wiedziałam, że dla niego to nic szczególnego. Oni tu wszyscy mają takie domki, tylko bez takich intensywnych wspomnień, oczywiście.

Thomas powoli zdjął koszulki – najpierw swoją, potem moją.

– Naprawdę? Ciekawe, co ci opowiedział – dostałam nerwowego słowotoku. – Może historię, kiedy po pływaniu wlaź tutaj, żeby się przebrać, a ja ukradkiem zabrałam mu slipki? Musiał nago zejść po drabince, zasłaniając się. Wszystko widziały jego siostry cioteczne i to go rozwścieczyło. Znalazł slipki, założył je i wtedy rzucił się na mnie. Wepchnął mnie do wody i wytarzał w mokrym piachu. Jego siostry namawiały mnie, żebym na niego naskarżyła, i na pewno uznały, że takiej ciapy i lebiegi w życiu nie widziały.

– Rozumiem. Poczucie winy.

Thomas ma podzielną uwagę. Umie słuchać i działać jednocześnie.

W kanadyjskich szkołach mają zajęcia praktyczne, coś w rodzaju warsztatów na temat: „Jak postępować w najróżniejszych sytuacjach”. Dlatego wszyscy wiedzą, co się robi w danej sytuacji, i wszyscy reagują tak samo. Jestem absolutnie pewna, że również sytuacje intymnych kontaktów ćwiczyli na jakichś zajęciach praktycznych.

Nie wiem, czy to różnica kulturowa, ale skoro spędziliśmy razem trzy dni i całowaliśmy się kilkanaście razy, dla mnie było oczywiste, że będziemy już do końca życia razem, a nasze dzieci będą miały swój domek na drzewie. Dla Thomasa zaś oczywiste było, że skoro spędziliśmy ze sobą trzy dni, całowaliśmy się kilkanaście razy, to dlaczego nie miałyby być jeszcze przyjemniej?

– Chcesz? – Nawet głos mu nie zadrżał.

Chciałam.

Uśmiechnął się. W slipkach miał kieszonkę, na którą kompletnie nie zwróciłam uwagi, ponieważ z pruderii w ogóle nie patrzyłam niżej niż na jego tors. Miał ze sobą trzy prezerwatywy – zieloną, czerwoną i czarną. Nigdy wcześniej nie wyobrażałam sobie swojego pierwszego razu, raczej marzyłam o miłości niż seksie. Ale gdybym marzyła, Thomas by tym marzeniem sprostał. Leżeliśmy na drewnianej podłodze domku, gładziliśmy się po twarzach, szyjach, ramionach, brzuchach...

Widziałam dziesiątki filmów ze sceną pierwszego razu, więc mniej więcej wiem, co się wtedy robi. Ale co się myśli? O czym powinno się prawidłowo myśleć? Tego nikt nie mówi. Nawet Shira, gdy tłumaczyła mi, na czym polega techniczna strona seksu, o temacie myśli nie zająknęła się ani jednym zdaniem. „Gdybyś miała rodziców...” – zaczął demon, ale Thomas zamknął mu usta. A ja myślałam o wszystkich ludziach, którzy mnie nie lubili, a którzy teraz powinni zobaczyć, jakie mam szalone powodzenie u najpiękniejszego chłopaka świata i jaka jestem szczęśliwa i że nie jestem już sama, i że nie umrę jako dziewica. Jasne, że wolałabym, żebyśmy patrzyli sobie w oczy i tylko się przytulali, ale nie chciałam też robić z siebie jakiejś świętej. W końcu kiedyś trzeba się odważyć, a kto wie, czy nadarzy się jeszcze druga szansa. A jeśli gdzieś, to na pewno lepiej w Kanadzie niż w Polsce, bo wiadomo, jacy są polscy chłopcy – subtelni i uczuciowi jak zepsute wiertło dentysty.

Jestem cyniczna i surowa wobec samej siebie, ale nie jestem z siebie dumna. Nie zachwycają mnie te wspomnienia. Pewnie straciłabym dziewictwo w tym domku na drzewie i życie potoczyłoby się dalej, ale nagle przypomniało mi się, że nikogo nie obchodzi, co zrobię. „Możesz zająć w ciążę, mając szesnaście lat, a dziadka to nie ruszy – usłyszałam głos demona. – Twoi rodzice zginęli przez ciebie, więc to nic nowego, że jesteś zdolna do wszystkiego”.

Usiłowałam nie słuchać. Podjęłam próby wytłumaczenia sobie, że wszyscy tak robią, że mamy dwudziesty pierwszy wiek, ale nic nie pomogło. Demon dostał się już na pierwszy plan, a jego wredny głos odbijał się echem w mojej czaszce. Nie wiem, co jest największym upokorzeniem dla dziewczyny, bo dla chłopaka...

W ostatnim momencie odsunęłam się od Thomasa i powiedziałam:

– Wybacz, ale nie.

Nigdy więcej nie będę wyśmiewać się z tego, że Kanadyjczycy w szkole uczą się reagować na trudne sytuacje. Jestem wdzięczna kanadyjskiemu systemowi szkolnictwa.

Thomas zastygł jak galareta z nóżek, a potem... cmoknął mnie w czoło.

– Oczywiście. Bardzo cię przepraszam – powiedział poważnie.

Nagi, z założoną zieloną prezerwatywą, przytulił mnie serdecznie. Tak serdecznie jak... dziadek.

Rzuciłam mu się na szyję, wtuliłam w niego z całej siły i zaczęłam beczeć jak strzyżona owca.

Płakałam, bo nikt w całym wszechświecie nie był bardziej godzien współczucia niż ja. Bo niech mi ktoś wytłumaczy, dlaczego to akurat moi rodzice musieli zginąć?

Płakałam chyba z godzinę. Thomas zniósł to dzielnie, ale być może do końca życia będzie się trzymał od Polek z daleka. Chyba uznał, że wyrządził mi jakąś wielką krzywdę, bo serce waliło mu jak oszalałe, a jednak wytrzymał to wszystko i jeszcze mnie głaskał po włosach.

Ubrał mnie, potem siebie, pocałował mnie w policzek, a gdy zesliśmy na ziemię, przez całą drogę do domu trzymał mnie za rękę. Po kolacji odprowadziłam go do wyjścia, a on mocno mnie przytulił.